



Konkurs literacki "Fala wspomnień"

**"Jesienny wieczór
z mamą"**

Julia Waloszek
Kl. 7

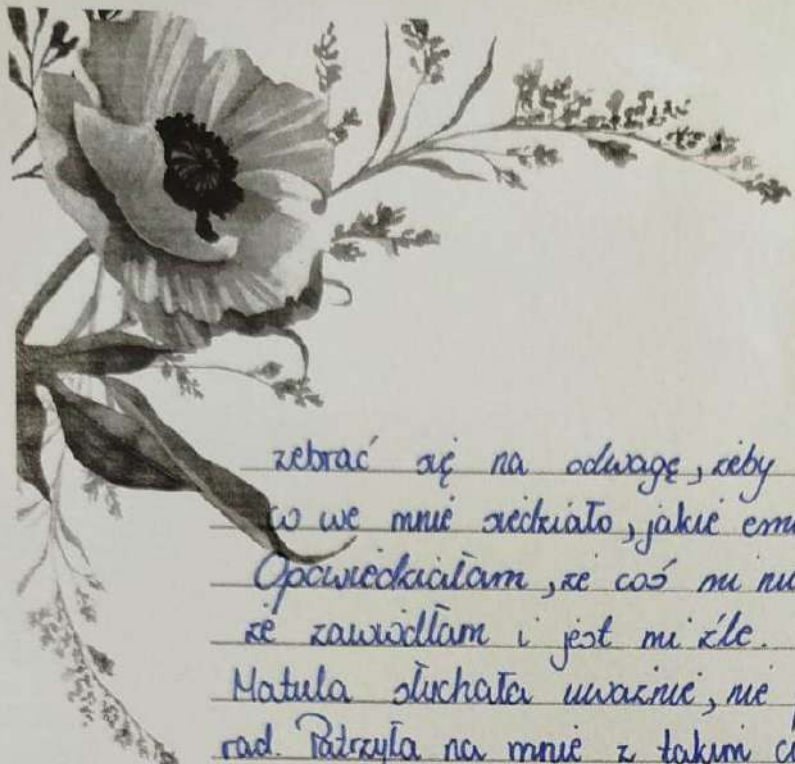




"Jesenny wieczór z mamą"

Był późny jesienny wieczór. Na dworze było zimno, padał deszcz. Tagoda tylko podkreślała mój nastrój. Wtoczyłam ze szkoły muzykę, w której miałam sprawdzić semestralkę z teorii. Byłam zmęczona i zrezygnowana. Mimo tego, że się do niego przygotowywałam nie poszło mi tak dobrze jak chciałam. Miałam wrażenie, że cały wieczór nie ukladał się tak jak powinien. Chciałam zniknąć w swoim pokoju i udawać, że nic się nie dzieje. Minęłam mamę bez słowa, która coś robiła w kuchni i poszłam do siebie. Po chwili usłyszałam pukanie do drzwi, weszła moja rodzielka, trzymała w ręku dwa kubki z moją ulubioną gorącą czekoladą. Zapach napoju przepetrzył całe pomieszczenie. Mamusia usiadła obok mnie na łóżku i podała mi jedną szklankę. Od razu wiedziałam, że coś się stało. Wpatrzył jeden rzut oka, by dostrzec, że coś jest nie tak, byc może po moich opuszczonych ramionach, albo ciszy, gdyż zawsze po powrocie do domu coś opowiadałam. "Możę z tobą porozmawiać?" - powieściła. To zdanie nie brzmiało jak pytanie, ale było przepetrzone troską. Złockiłam się, mama usiadła na skraj łóżka. Tętny czekoladę i milczący przez moment. To chwili zapytała: "Powiedz mi, co Cię tak męczy?" Jej głos był łagodny, szczery, pełen troski. Łaskiłam mówić powoli, jakbym musiała





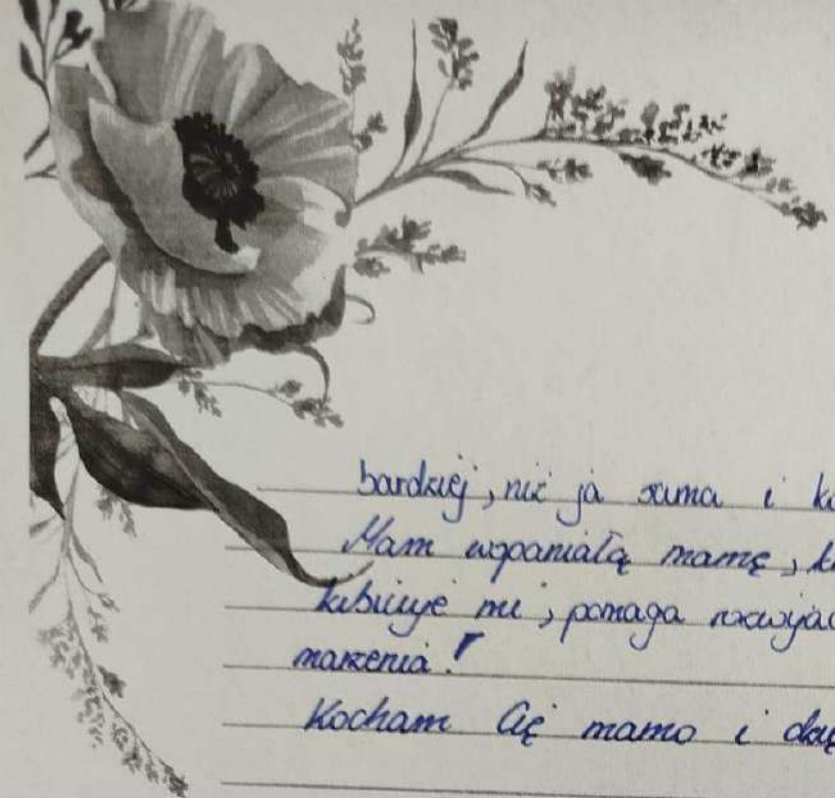
zebrać się na odwagę, żeby nauczyć wszystko
co we mnie siedziało, jakie emocje mi towarzyszyły.
Opowiedziałam, że coś mi nie wyszło, boję się,
że zawiodłam i jest mi źle.

Mama słuchała uważnie, nie przerywała mi, nie dawała
rad. Patrzyła na mnie z takim ciepłem i miłością w oczach,
że czułam, jaka jestem ważna, nawet z moimi potknięciami
i wątpliwościami. Kiedy skończyłam, przytuliła mnie i
powiedziała: "Julecko, kocham cię i mam takie cni, w których
chciałbyś zniknąć. Nawet ci, który udają, że zawsze sobie
radzą, że wszystkim. To, że ktoś jest ci trudny, nie znaczy,
że jutro nie będzie lepiej. Kiedy czasem się potkniesz, upadniesz.
Mam w sobie więcej siły niż myślisz. Ja zawsze będę
obok, żeby ci o tym przypominać, a kłamstwa sprawdzają
to nie koniec świata."

Słowa mamy działały jak plaster na wszystkie moje obawy.
Poczułam się lepiej, napięcie powoli opuszczało me ciało.
Nagle świat przestał wydawać się mi taki zły.
Zrozumiałam, że czasem jedna osoba rozmowa, może być
jak światło w tunelu - małe, ale wystarczające żeby znaleźć
właściwą drogę.

Tamten wieczór na zawsze zostanie w mojej pamięci.
Nie wydawało się mi wielkiego, a jednak to jedno z
najważniejszych wspomnień, gdyż przypomina
mi, że mam kogoś, kto zawsze wierzy we mnie.





bardziej, niż ja sumie i kocha nad życie.
Mam wspominać mamę, która ciągle mnie wspiera,
kusiły mi, pomaga rozwijać skrytka i realizować
marzenia!

Kocham Cię mamo i dziękuję za wszystko!



Mam na imię Grzegorz i chciałbym przedstawić przeżycia, żyjącego wujka mojego dziadka Jana.

Wujek Władek urodził się w 1931 roku w Grabiczu na ternie dzisiejszej Ukrainy. Najmłodszy z dzieci mojego prapradziadka Karola.

Mieszkał w bardzo starym domu sprzed trzech pokoleń. Z tej chaty wyszli bracia i siostry jego ojca. Utrzymywali się z rolnictwa. W 1938 roku zaczął chodzić do szkoły powszechnej, bo tak się wtedy nazywała.

Po trzech latach szkoły w Grabiczu uczęszczał do szkoły w Otyni, tam uczono w języku polskim. Władysław był najmłodszy wśród rodzeństwa, lubiany i dbali o niego wszyscy. W latach od 1941-1944 nastały ciężkie czasy, a wojna była coraz bardziej odczuwalna. W sąsiedniej wiosce nocą 19 marca wskutek szalejących band UPA zginęło 27 osób, a ich domy i gospodarstwa zostały spalone. Łuna tego pożaru widoczna była nawet w Grabiczu, a wieś była oddalona o osiem kilometrów. W marcu 1944 roku to już nie był ta sama miejscowość. Było dużo wojska, a przed domem stał olbrzymi czołg niemiecki. Część domu wujka zajęli Niemcy, a mniejszą zostawili rodzinie. Wieczorem można było zauważyć dużo latających samolotów rosyjskich. Niedaleko domu roztawiono artylerie przeciw lotnicze, które ostrzeliwały te krążące statki lotnicze, ale żaden nie został trafiony. Pewnego marcowego poranka wujek usłyszał huk większej ilości samolotów rosyjskich, były to bombowce zrzucające bomby. Wszyscy domownicy zaczęli uciekać w pole. Wujka przysypała ziemia od eksplozji, a kiedy oprzytomniał zobaczył ruinę swojego domu. Obok leżał jego ojciec, w leju po bombie, a dalej siostry. Na szczęście wszyscy przeżyli.

Po konferencji jałtańskiej było wiadomo, że Polacy nie są mile widziani na tych ziemiach, a UPA nasiliło swoje działania. Pojawiały się morderstwa i złowrogie groźby znajomych Ukraińców. W kwietniu 1945 roku zaczęli palić Grabicz. Dopiero pod koniec maja został wraz z rodziną wysiedlony i tak znalazł się na ziemiach polskich.

Grzegorz Wilczek

Kartka z pamiętnika

Data: 14 grudnia 1945

Dziś postanowiłam wspomnieć o moim dziadku, Zygfriedzie, który brał udział w II wojnie światowej. Jego wspomnienia zawsze były pełne emocji i refleksji.

Pamiętam, jak opowiadał o swoich pierwszych dniach na froncie. Był młodym chłopakiem, pełnym nadziei, gdy zostawał powołany do armii. Jego oczy zawsze zachodziły łzami, gdy wspominał o swoich towarzyszach broni. Twierdził, że to właśnie oni stali się jego drugą rodziną w najbardziej trudnych chwilach.

Jedną z jego historii dotyczyła bitwy pod Monte Cassino. Opowiadał, jak niezwykle trudne były te dni – walka w niesprzyjających warunkach, strach o własne życie i poczucie bezsilności wobec okrucieństwa wojny. Zawsze podkreślał, jak ważne było dla niego poczucie solidarności z innymi żołnierzami. Wspominał, że w takich momentach nawet najmniejsze gesty wsparcia dawały nadzieję.

Moim ulubionym wspomnieniem dziadka było to o pewnej nocy, gdy jego oddział musiał przetrwać bombardowanie. Spędzili tę noc w okopie, dzieląc się opowieściami o rodzinie, marzeniach i tym, co zrobią, gdy wrócą do domu. To w tych trudnych chwilach tworzyły się silne więzi, które przetrwały przez lata.

Dziadek zawsze powtarzał, że wojna uczyła go wartości pokoju, przyjaźni i odwagi. Jego wspomnienia są dla mnie nie tylko lekcją historii, ale także przypomnieniem o tym, jak cennym darem jest pokój, którego doświadczamy na co dzień. Wierzę, że jego historie będą żyły również w mojej pamięci i przekazywane kolejnym pokoleniom.

Z miłością,
Magdalena

Marcin Segrodnik kl VII

Konkurs „Fala wspomnień”

11. 12. 2025?

„Opowiadanie o moich wujkach,
którzy walczyli na II wojnie światowej.”

Chciałbym opowiedzieć historię o
moich wujkach, którzy walczyli na II wojnie światowej.
Wszyscy urodzili się w Poborszewie. Byli synami
Johanna i Katarzyny Thomys z domu Bolcek, którzy
wzięli ślub 20 listopada 1910 roku.

Najstarszym synem był Józef,
który urodził się 10 marca 1912 roku. Poszedł na
wojnę. Na szczęście wrócił. Mieszkał w niemieckim
mieście Zerbst, tam też zmarł 30 lipca 1918 roku. Ona
mi opowiadała, że miał jakieś urazy głowy, najprawdo-
podobniej od wybuchu granatu. W 1913 roku 10.06
urodził się drugi syn - Alois. Walczył na wojnie.
Niestety nie wiemy, co się z nim stało po wojnie.

Czy zmarł, czy po prostu nie chciał wrócić ze wojny.
Nie wiemy. Został uznany za zaginionego. 21 marca
1915 roku urodził się Joachim. Poszedł na wojnę.
Został postrzelony 13 grudnia 41 roku. Cierpiał we
szpitalu, gdzie 14 grudnia zmarł, tego samego roku.
Zginął w rosyjskim mieście Orel. Mój пра пра пра
urodził się 13 grudnia 1921 roku. W wieku 18 lat
dostał wezwanie, by walczyć po stronie niemieckiej
w II wojnie światowej.

Przyjeżdżał do domu w 1947 roku. Dwa lata po
zakończeniu wojny. Niewiedział, jak miał wrócić do
domu, czy pociągami, czy piechotą. Prowadził gospodarstwo rolne. Wziął ślub z moją praojcem,
Edeltraudą. Przyszli razem aż 56 lat razem. Miał
trójkę dzieci, ciocie Bernadettę, mojego ojca Joachima i
wujka Ludwiga. Trzymał mnie jeszcze na swoich
rękach, bo ja się urodziłam w 2012, a on zmarł
25 czerwca 2013 roku. Ja mieszkam w tym domu
co oni wszyscy się w nim urodzili. Zmarł w
wieku 91 i pół lat. Urban urodził się 25 maja
1924 roku, w dzień wspomnienia świętego Urbana.
Walczył na wojnie, niestety zmarł 11 sierpnia
1943 roku w rosyjskim mieście Duchovszizim.
Heinrich urodził się 10 lipca 1926 roku. Walczył na
wojnie. Zmarł po wojnie 17 listopada 1946 roku w
francuskiej miejscowości Kriegsgefangenschaft.
Najmłodszym był Gerhard, który urodził się 23 września
1933 roku. Na szczęście nie musiał walczyć na
wojnie, bo był za mały. Mieszkał w Turzy Śląskiej.
Zmarł 15 marca 2015 roku. Mój praojcie miał
też dwie siostry starsze nazywały się Magda-
lena, urodziła się 28 lipca 1919 roku. Zmarła
1 sierpnia 2004 roku. Nazywaliśmy ją „ciotka
Rubinka” bo wysza za Antoniego Rubina.
Natomiast młodszą nazywały się Hanna, której
mieszkała w Reńskiej Wsi, urodziła się 10 maja
1928? Zmarła ok. 3 lata temu. Onie nie musiały
walczyć na II wojnie światowej.

Można tylko teraz wspominać,
w którym roku się urodzili, gdzie są pochowani i kiedy
umarli. Jaka by była wielka, obszerne moja rodzina,
gdyby oni wrócili z wojny. Ile kuzynów, wujków, i
innych krewnych. Jest bardzo smutnie, a wzruszeniem
wzruszająca historia o moich krewnych, którzy walczali
na II wojnie światowej.

Marcin Segrodnik

Wspomnienia twoją historię pokoleń. Przecież
dziadków, rodziców i nasze ukarany obraz świata
na przestrzeni lat. Wiele z nich zostało mi
zmiekanym przez ciałko mojej rodziny. Te,
które najbardziej zapamiętałam, dotyczą dzieci-
stwa moich dziadków. Był to czas bardzo
trudnych chwil w ich życiu, gdyż te zdarzenia
miały miejsce podczas wojny lub zaraz po niej.

Strach kilkuletniego dziecka, które, gdy praba-
cia poszła pracować w pole, pozostało same
w domu. Doświadczyło wtedy nalołu niemieckich
samolotów, nadlatujących, by zbombardować
okoliczne zakłady. Kilkadzięciu maszyn
wymyśliło prawie całe miasto. Katar ich
silników gwałcił w przesłuchaniu. Dziadek
ukrył się wówczas pod stół, uklękł i zaczął
się modlić. Po kilku minutach warkot ucichł
i samoloty odleciały. Nie spadła ani jedna
bomba. Szczęśliwy wybiegł na podwórko
i zobaczył wracającą rodzinę.

Historia babci, która urodziła się w lutym
podczas wojny, również była pełna momentów
wyciskających łzy z oczu. Zmarły mąż, osta-
tônica prababcia i niemożliwe wypędzenie
ze swego domu. W zapach łez była pełna
wódek oraz gratulacje u nim dziadko do
odległej ok. dziesięciu kilometrów kaniwy, gdzie
względnie" wszystkich okolicznych mieszkańców.

Nikommu nie pozwolono przekazać im nawet
porcji żywności. Był jednak idzień wrogich
wojsk, którzy pomogli gradziwej z sił matki.
Po zakończeniu wojny również nie było łatwo.
Zrąkowały przyswilenia, przyborów do szkoły,
a także ubran. Młodsze rodzeństwo komunistów
z naszymi starszymi. Babcia i trójka rodzeństwa
dzielili się jednym jaskiem.

Te wspomnienia ukazują nam, jak wiele ludzi
przeżyło tragiczne chwile i, że dotknęły one
osób z naszych rodzin. Zapamiętam te wspom-
nienia na bardzo długo i będę dzierżowała
za dobrobyt naszych rasów.

Klimiec